zwaną partyą kołtunów, a nawet z „profesorem z Łyczakowa“ lub z profesorem z Politechniki, a którzy to tak wiele krwi psują pewnemu Tow. wzajemnej adoracyi, a może i — interesów.

Ciekawie również wygląda obecnie „Tramway lwowski“, a jeszcze ciekawiej kontrakt i zyski zeń dla miasta. Nie zaprzeczamy bynajmniej dogodności jako takiej z „Tramwayu“ dla publiczności, gdyż nie każdego stać na dorożki w dalszych wycieczkach po mieście — mianowicie w obec panującego nieporządku, ale wielka nas bierze chęć, aby przy sposobnoćci zestawić bilans korzyści i strat jakie miasto ponosi.

Przedewszystkiem konstatujemy, że bruk ulic miasta, który nigdy nie był wzorowy, tak poukładany, jakby tylko na dziś a nie na jutro, zamienił się na całej linji tramwajowej na karkołomne wyboje, dziury, które w dzień potrzeba przebywać z wielką ostrożnością — a wieczorem nie jest bez mniejszych i większych następstw — do ominięcia ta samołówka, na dogorywający w biedzie byt kilkuset dorożkarzy.

Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby nam ktoś raczył przypomnieć, do kogo w następstwie należeć będzie konserwacya bruku, po którym Tramway przechodzi? A jeszcze ciekawsi będziemy rachunku rocznego na tę konserwacyę.

Zaprawdę, kto się chce przekonać o światłej przezorności i troskliwości ojców miasta, o dobro współobywateli, ten niech się raczy potrudzić w dzień targowy na róg krakowskiego i ulicy Żółkiewskiej — co się tam dzieje, gdy wozy Tramwajowe przechodzą. Pojmujemy, że świetny Magistrat przewidział liczny ruch jaki Tramway spowoduje z miasta na żółkiewskie i na odwrót, ale nie pojmujemy takiego braku przezorności i uwagi na to — co się dziać będzie w takim wypadku, jak długo wjazd na ulicę Żółkiewską nie zostanie rozszerzony. — Obecnie zdarzają się tam nieustannie takie sceny nieporządku, tamowanie ruchu i przechodniów pod grozą przestrachu, iż objawy takie bynajmniej nie licują z porządkiem miast stołecznych. W dnie targowe szczególniej, dla starców, kobiet i dzieci komunikacya ta jest niemożebną. Widzieliśmy na własne oczy taką scenę, iż gdy jakaś kobieta i troje dzieci idących do szkoły, schroniły się do sieni, przed którą aż na chodnik wjechała fura uchodząca znowu przed karambolem z Tramwayem, kilku żydziaków podrostków, nie dozwalając na takie schronienie, kobietę i dzieci kułakami wypędzili, przyczem jedno z dzieci upadło pod wóz. W obec takiego zapchania nie może nawet kilku policyantów nastarczyć.

Przy znanej sprężystości wykonań magistrackich, zapewne jeszcze wiele wody Pełtwią upłynie, zanim zaprowadzona tam zostanie prawidłowa komunikacya.

Zapytujemy teraz, czy świetny Magistrat — (NB. pojmujemy go tu w roli dobrego ojca) zawierając umowę z Tow. Tramwaju, miał na względzie i pamiętał: co się też stanie z kilkuset właścicielami dorożek i rodzinami tychże, którzy należąc do społeczeństwa miejskiego nie mogą przecież być wyduszeni jak szczury, a brać byt ich na fundusz miasta, to także nieszczególny rachunek korzyści.

Dorożkarz, jak wiadomo temu, kto się chciał bliżej przekonać. pracuje nie tylko dla siebie i na swą rodzinę, ale faktycznie daje zarobek całemu szeregowi rzemieślników, bo z dorożki i konia żyje nie tylko on z rodziną, ale kowal, ślusarz, brązownik, blacharz, powroźnik, stelmąch, rymarz, tapicer, lakiernik, handlarze owsa, siana i słomy, smarowidła — a w dodatku weterynarz, aptekarz. To są dopiero potrzeby ściśle dorożkarskie, a pozostają jeszcze nader ważne, bo różnego rodzaju podatki, pomiędzy któremi procederowe i placowe zajmują bardzo ważną cyfrę. Czyniąc więc zadosyć i dogodności publicznej, wypadało się również zastanowić, co się stanie z temi kilkuset rodzinami i jaki ubytek przedstawia się ztąd w ruchu przemysłowym oraz w dochodach miasta przez zaprowadzenie tramwaju, pod firmą pozakrajowego towarzystwa, które przecież nie dla ładnych oczów Lwowian zaryzykowało swoje kapitały. Wprawdzie wozy tramwajowe konie i uprząż wyglądają wcale przyzwoicie, ale ośmielamy się zapytać, gdzie to wszystko zostało wykonane, skąd sprowadzone i gdzie się potrzeby wszelkie spełniają, w kraju czy za granicą? Odpowiedź, „von Drausen“, nie będzie tu zapewne nie na swojem miejscu.

Jeżeli w taki sposób zestawimy cały rachunek korzyści i strat, a jakie to mianowicie wynikają ze światłej umowy Magistratu z towarzystwem tramwajowem, nasuwa się i w tym wypadku jeszcze jedno smutne przekonanie, że w braku wszelkiej inicyatywy i zachęty jakie pochodzić powinny „z góry“ skazywane jest i będzie miasto, aby obczyzna wyciskała z nas resztkę soków żywotnych. Ze wstrętem patrzeć przychodzi na brak jakiejkolwiek samodzielności licującej z duchem czasu, postępem i potrzebami miasta, a zarazem brak wszelkiej rzutkości, poglądu, rozwagi, a przedewszystkiem polskiej uczciwości.

Narzekamy nieustannie i słusznie na zalew obczyzny, konieczność pcha nas do dotrzymania kroku z cywilizacyą europejską, a przecież, gdy wypadnie cośkolwiek wykonać wtenczas wyłania się tchórzostwo niepojęte gdziekolwiek indziej i w innem społeczeństwie; bo cywilizujemy się wprawdzie, ale kosztem niedołęztwa naszego, objawiając wstręt do własnej sumiennej pracy.

Mamy odwagę tracić na spekulacye a raczej na szwindlu giełdowym tysiące, krocie, miljony — hazard to chleb powszedni; ale wtenczas, gdy potrzeba coś rzeczywiście realnego wykonać na własne ryzyko, tam nas nie ma, wtenczas kieszenie zamknięte na siedm kluczy. A przecież inicyatywa taka, gdyby nawet rzeczywiście miała być hazardem, o ileżby była szlachetniejsza bo udowadniająca, że nie straciliśmy przynajmniej zachowawczego instynktu bytu.

Ktoby chciał twierdzić, że u nas nie ma kapitału ten albo szerzy rozmyślnie fałsz albo powoduje się fałszem. Rozpatrzmy się tylko dobrze chociażby tylko po Lwowie, a znajdziemy po za znaną falangą niechrzczonego i chrzczonego „szwindlu“ recte Krezusów lichwiarzy jeszcze ogromne kapitały, w rękach obywateli chrześcian, Polaków, które po największej części dopiero przy pertraktacyach spadkowych wychodzą na wierzch, nie tylko w papierach wartościowych i banknotach, ale w tysiacach dukatów, chowanych na strychach w zbutwiałych pończochach. Jedyną czynnością takich kapitalistów jest odcinanie kuponów dwa razy do roku, nie tylko od listów To. kredytow. ziemskiego, ale od mnóstwa innych nazw papierów. Faktem więc jest, że ci panowie kapitaliści oprócz kupna „kamienic“ pojmują przecież operacye np. akcyjne — pomimo tego nie złapiesz ani jednego, aby się chciał związać z jakąś pracą krajową, która wymaga kapitału.

Zkąd to pochodzi?

O to ze smutnego doświadczenia, że u nas w kraju wszelkie przedsiębiorstwa noszące charakter większej doniosłości oddawane były na łup ludziom nader wątpliwej wartości moralnej, którzy nie mając nic wspólnego z poczuciem honoru i uczciwości, marnowali i rozkradali grosz składany przez kapitalistów. Wprawdzie tego rodzaju wypadki zdarzają się wszędzie lecz, gdy w dalszem doświadczeniu, sprawdzono, że notoryczni grabieżcy nie zostali ukarani, ale przeciwnie, jakby im chciano zetrzeć ślinę rzuconą w twarz, nie szczędzi się wszelkich usiłowań, aby ich znowu cichym sztychem powprowadzać na wypas przy publicznych żłobach, zdaje nam się, że tu trzeba szukać przyczyny, dla czego każdy kapitalista zamyka swoje zasoby i pilnuje ich jakby z rewolwerem w ręku, aby się nie dostały w ruch ekonomii krajowej.

Znowu zmuszeni jesteśmy przypomnieć, że takie „Czerlany“ wobec bezkarności publicznej, na długo jeszcze zapewne pozostaną przestrogą dla tych, którzyby chcieli umieszczać kapitały w przedsiębiorstwach miejscowych. Tam gdzie nic nie przeszkadza, aby notorycznie upadłych osobistości, broniły najpoważniejsze ciała zbiorowe a kohorty na żołdzie stojących jurgeltników przebojem wprowadziły swoich hersztów na poważne stanowiska obywatelskie, tam nie można mówić o podniesieniu bytu miast i kraju.

Magistrat i Rada stołeczna miasta Lwowa są bez zaprzeczenia takiem ciałem, które przynajmniej we własnym zakresie działalności mogłyby dać przykład i wziąść inicyatywę w pracach ekonomicznych i umoralnienia Warunki władzy autonomicznej, jakkolwiek pozostawiają jeszcze wiele do życzenia, to jednak przyznać potrzeba, zmieniłyby wiele rzeczy na lepsze, rozwiązując ręce.

Gdy jednak przejdziemy kronikę tej ery autonomicznej, to niestety większą część działalności i dokonanych faktów, nie zdobi hasło publicznego dobra i współobywateli, ale gonienie tylko za wyłącznym zyskiem i zdobyczą, za jaką bądź cenę, pojedynczych osobistości lub pozawięzywanych kółeczek pod inicyatywą tych samych duchów destrukcyjnych, jakie się porodziły pod atmosferą czerlańską i w bankach o wysokich procentach. Wprawdzie to hetmaństwo ciemnej nocy wyrzucone z Rady miasta, ale zawahano się w stanowczej chwili wyprosić i adherentów a bardzo wiernych sług tychże. Zarodek ten wystarczył, aby stronnictwo nowe, które weszło do Rady zohydzać pod mianem kołtonizmu, a korzystając ze słabości i ułomności ludzkich, kopać doły i osłabiać sumienny wpływ, a w rezultacie ubezwładnić i utorować drogę wnijścia do raju magistrackiego strąconym aniołom.

Jedyna nadzieja była, że silna i sprężysta prezydentura chociażby nawet radykalnie doraźna, może stosunki miasta zmienić na lepsze. Wybrano wprawdzie przewodnika znanego z uczciwości, którego cała przeszłość przedstawia się bez zmazy — warunki te są niezbędne przyznajemy ale niewystarczające, aby rządzić stolicą kraju. To też o ile mamy czci dla p. Dr. Gnoińskiego, o tyle ośmielamy się zaprzeczyć, aby posiadał do rozporządzania siłę przytomności umysłu, energii i silnej woli jako Prezydent miasta. Minął rok jego prezydentury i zapytujemy, czy jedna ważniejsza uchwała weszła w życie i nie została wepchniętą za parawan, jak tego wymagały wpływy pewnej koteryi, u której wszystko pozostaje na uboczu, a jedyną pracą jest wypchnięcie z rady żywiołów, które jej patrzą na ręce.

Zaiste dziwić się wypada, że wielce szanowny p. Dr. Gnoiński nie uznaje tego, iż brak sił fizycznych powinien mu wskazać drogę, że dalsze piastowanie takiej doniosłości stanowiska jest nad jego siły — gdyby nie ta przeszkoda otoczony byłby niezawodnie największą życzliwością. Nie jest to tylko nasze zdanie, ale wszystkich tych obywateli, którzy szczerze pragną zmiany stosunków ekonomicznych i społecznych Lwowa na lepsze.

Zresztą uwagę tę nie stawiamy dopiero dzisiaj, lecz stawialiśmy ją już w czasie projektowanych wyborów p. Dr. Gnoińskiego na Prezydenta miasta. Złe wprawdzie nie zrodziło się dopiero za jego rządów, ale znacznie dawniej, to też radykalna zmiana nie ograniczała się na przesortowaniu członków rady. Ale stosunki w Magistracie miały być również zmienione — to zostało pominięte, nie ma nadziei, aby było lepiej. Nie jest tajemnicą, że uchwały Rady pozostają bez wykonania i idą do ko za, że w Magistracie panuje jeszcze większy chaos, jak panował. Gospodarka miejska zamiast się podnosić upada, a wszelkie nadzieje podniesienia miasta, to są sprawy, które długo jeszcze pozostaną w sferze marzeń. Zawsze będziemy się wyręczać i opłacać haracze za nadzwyczajne łaski kultury, jak dobrodziejom towarzystwa gazowego i tramwajów.

Zadaniem naszem będzie przypomnieć następnie rozmaite uchwały, dzisiaj ograniczamy się na pytaniu: co się też stało z nader liczną komisyą, która wybraną została dla zrewidowania miasta pod względem bezpieczeństwa i hygieny? Kartek pośmiertnych nie czytaliśmy a przynajmniej nie wiemy nic, czy takowe były kiedykolwiek poprzylepiane na murach miasta, albo żeby szanowna komisya raczyła choć z zagranicy zapisać sobie jakich rzeczoznawców, którzyby zaopatrzeni w organa węchu i wzroku przekonali się o stanie tajnych lokalności po kamienicach i pomówili mądre słówko z właścicielami tychże. Tym czasem do miłego widzenia!—

Czego się możemy spodziewać?

Od dwóch tygodni dzienniki Wielkopolskie zapełnione są doniesieniami, iż już teraz emigracya ludu do Ameryki, przyjmuje zastraszające rozmiary — bo się odbywa masami, w karawanach liczących po kilkaset ludzi. Są zaś pewne wiadomości, że to dopiero początek i przednia straż emigracyi; bo jak tylko słonko zaświeci i powietrze się ogrzeje — dopiero wtenczas wychodztwo z Wielkopolski przybierze daleko większe rozmiary. Następstwa tego wyludnienia już się dziś odczuć dają. — Przytaczamy z „Gońca Wielkopolskiego“ następujący ustęp:

„W Inowracławiu sprzedano dnia 1go b. m. w tamtejszym sądzie folwark Wolą. Pomimo, że ma około 450 mórg obszaru, a między niemi 200 mórg roli buraczanej, piękne łąki, dobre bydunki, poszedł on za 7000 tal,, co czyni na morgę mniej więcej 50 grz. Przyczyny takiego spadania ceny ziemi upatrują głównie w emigrowaniu do Ameryki, po którem nadto obawiają się gospodarze, że sprowadzi zbyt wygórowane ceny robotnika“.

Zdaje się, że ten dokument nie potrzebuje komentarzy i dotykalnie wskazuje co nas czeka w przyszłości. Ze wtenczas, gdy wielkopolskie wsie staną pustkami a łany odłogiem, wartość ziemi spadnie do minimum. Wtenczas Rząd niemiecki postara się o to, aby rzucić również masy swych kolonistów, dając im zapomogi na kupno i zagospodarowanie bezcennej ziemi.

Pisma poznańskie codziennie zamieszczają np. takie rubryki: „W niedzielę przejechało przez Poznań 230 wychodźców.“ „Z Nakła wyjechało blisko 500 ludzi.“ „Przez Poznań przejeżdżało w nie-

dzielę koleją około 1000 wychodźców do Ameryki" itd. itd.

Zapytujemy, co więcej kraj ubożyło i rujnowało: czy najkrwawsze katastrofy, czy taka emigracya?

Czy się tylko tak w Wielkopolsce dzieje? — Zdaje się, że nie.

Donoszą nam z Mazurów, z pod Gorlic, Tarnowa, Mielca, Jarosławia, że tam dzień w dzień przebiegają ajenci żydzi, którzy operują dla ajentów Niemców siedzących po miasteczkach pod różnymi pozorami interesów handlowych i przemysłowych, którzy za pośrednictwem wyrzutków polskich a którzy to już przedtem osiedli w Ameryce, nadsełają do rodzin pozostałych i znajomych listy, o raju amerykańskim — o bajecznych zyskach za pracę etc.

Wskutek takiego oszołomienia mnóstwo rodzin wiejskich nie myśli już nawet o wiosennej robocie w polu i zasiewach, ale tylko o tem, jak znaleźć kupca, aby mu za bezcen — za to, co da, sprzedać gospodarstwo i wyjechać do Ameryki. — Sprzedaże odbywają się jedne po żydowskich szynkach, a drugie podobno nawet u pp. notaryuszów, którzyby mogli dać nader cenne wskazówki rządowi, gdyby chcieli.

Do emigracyi ludu, nie przyczynia się jedynie zupełne prawie opuszczenie ludu i pozostawianie go na łup różnorodnego wyzyskiwania i rozboju przez fachowych bandytów lub żydów, ale niestety, jeszcze w wielu miejcach zagnieżdżona i niepoprawna nieuczciwość właścicieli ziemskich dzierżących większe posiadłości.

Przed kilku laty narobiła wiele hałasu sprawa „porcyj", podniesiona przez hr. St. Tarnowskiego; zarzucano mu fałsz i oszczerstwo. Otóż my obecnie mamy mnóstwo dowodów w ręku, które uwidoczniają, że „porcye" znajdują dotąd zastosowanie W końcu zmuszeni będziemy podać cały szereg faktów cum nomine et cognomine.

Jaka u nas w Galicyi paktykuje się bezkarność i łupieztwo, w drugiej połowie XIX. wieku — dała nam próbkę sprawa, jaka się w tych dniach odbyła przed kratkami sądów przysięgłych we Lwowie.

Podajemy tę sprawę w streszczeniu, podług sprawozdania umieszczonego w „Dzienniku polsk.":

Na ławie oskarżonych siedzi Jan Brzycki, były leśniczy dóbr, składających się z Kukizowa, Cebrowa i Rudaniec, niedaleko Jaryczowa leżących. Jest to mężczyzna wzrostu średniego, blondyn, blady, widocznie nerwowy, ubrany w kurtkę strzelecką.

Było to w Kukizowie, jakoś po żniwach jesienią roku zeszłego. Zbłąkał się był, jadąc jakiś człowiek obcy. Postrzegli go młody Hryńko Bojko i Jan Pawluś — bo jechał ich polami, pod lasem dworskim leżącemi — i zatrzymali. — Gdzie, zkąd, dokąd i jak? Tratujesz nam zasiewy! — Odbyła się konferencya i stanęło na tem, że za odszkodowaniem w kwocie 50 centów, wskazali chłopcy drogę zbłąkanemu. W tem wybiega gajowy, zatrzymuje furę, zwraca się potem do Hryńka Bojka, i nie wdając się w długie rozprawy, ni z tego ni z owego, pali mu dwa razy w twarz. Za gajowym, na hałas, wybiegł wnet z lasu i Brzycki. — To ty Bojciu! poczekaj jeno! — woła, a gdy chłopcy poczęli uciekać z obawy, aby ich Brzycki nie pobił i nie uważali za dobre zatrzymać się na nowe wołanie: „stój bo strzelę!"... — Brzycki nie długo myśląc, złożył się i strzelił na prawdę. Nabój nie trafił chłopców, bo ci, nie głupi czekać, co sił umykali chyłkiem i dopadłszy miedzy dziesiątej, ukryli się za półkopkami. Siedzieli tak w ukryciu z sercem bijącem, podpatrując czy prędko Brzycki odejdzie. Odszedł nareszcie.

W lipcu tegoż roku gajowy Jurko Seniuta, zająwszy konie Jana Seniuty, prowadził je przez wieś do dworu w Kukizowie. Spostrzegłszy swoje konie gospodarz Jan Seniuta, wybiegł z synem z chaty i pięknie prosił, by mu Jurko oddał szkodników. Jakby *deus ex machina* zjawił się na to groźny Jan Brzycki, i dobywszy rewolweru, krzyknął do Seniutowego syna: — ustąp się, bo cię zastrzelę! — Ojciec i syn czemprędzej do chaty.

Albo to:

Onufry Kogut, nałożywszy jakiś, jak stare rzeszoto, słomiany kapelusz dziurawy na głowę, a torbę przewiesiwszy na krajce przez ramię, poszedł sobie do kukizowskiego lasu, aby trufli uzbierać, t. j. bełdek i jakichś innych liszajowatych żółtych porostów. Ale Brzycki czujne ma oko, i jak raz przydybał Koguta na gorącym uczynku, Kogut w nogi. Stój! zagrzmiał głos groźny, a za nim wnet rozległ się strzał i już Kogut kuleje. Nabój porwał torbę razem z truflami w kawałki — ale dostało się też żywej nodze Koguta. — i coś po palcu prawej ręki oberwał. Lekarze orzekli, że to oczywiście dwie grube śruciny, z których jedna po palcu szarpnęła, a druga utkwiwszy w udzie, po dziś dzień przebywa w nim spokojnie. Był to tak zwany sarniuk. Brzycki nie lubiał na drobnego polować zwierza.

Jeszcze lepiej:

Spotkał raz Brzycki w dworskim lesie cebrowskim gospodarza Jana Witoszyńskiego. Jan nie miał ani torby na grzyby, ani kawałeczka drzewa na grzbiecie. A mimo to srodze został poturbowany. — Złodzieju, hultaju tu jasteś! krzyczał Brzycki, z gniewu czerwony, bijąc gdzie natrafił. Witoszyński począł się bronić i słowo za słowo, wzajemnie ubliżać. Nie posiadając się z gniewu na podobne zuchwalstwo chłopskie, Brzycki odwodzi kurek i strzela w nieszczęsnego. Cały nabój wpakował się w uda, poniżej brucha. Było to 15. sierpnia roku zeszłego, w samo święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi, a 31. tegoż miesiąca Jan leżał już w kostnicy powszechnego szpitala lwowskiego. Przed śmiercią opowiedział jak rzecz była; świadkowie Hnat Smahy i inni potwierdzili zeznanie. Obżałowany bronił się tem, że użył strzelby, stając w obronie zagrożonego życia własnego; chłopi bowiem przybiegłszy w skutek kłótni pomiędzy nim a Witoszyńskim temu ostatniemu na pomoc, omal że go nie zabili. Ale śledztwo i końcowa rozprawa wykazały najdokładniej, że chłopi przybiegli nie na krzyk kłótni, lecz na huk strzału, gdy biedny Witoszyński tarzał się już we krwi.

— Ile żądasz odszkodowanża za śmierć męża swojego? — pyta przewodniczący radca Jewkę Witoszyńską, która już weszła powtórnie w związki małżeńskie.

— Dwieście złotych — odpowiada Jewka.

— W śledztwie żądałaś tylko sto; a zresztą masz już nowego męża — rzecze przewodniczący.

— Ta szczo, koły dity ne majut tata — odpiera Jewka.

Jeszcze jedno i będzie koniec.

Był upał i dzień gorący, a Hryćko Lemieszka szedł lasem rudanieckim. Spragniony, ukląknął, nachylił się i przypadłszy usty, chciwie pił wodę zdrową ze źródła leśnego, co szemrząc w wesołych podskokach wśród mchów, traw i korzeni, mknęło swobodnie coraz dalej i dalej, nie pytając po co i dokąd. Cicho w lesie; tylko wilga odezwała się niekiedy, tylko sojka zerwała się stalowemi blaski i gdzieindziej usiadła, tylko pstrokaty dzięcioł dzwonił o sosnę. Drzewa i krzewy w spokojnem milczeniu patrzały, jak ci, co już pojęli wszystko i cel i koniec życia i nie mają już nic do powiedzenia. Hryćko aż kapelusz zrzucił, by mu nie zawadzał i powtórnie przypadł ustami do wody zdrowej.

W tem poczuł raz tak potężny w głowę, że zerwawszy się na nogi, zaraz padł bez przytomności. Ty złodzieju, a będziesz mi się tu wałęsał! — zagrzmiał głos dobrze znany. Zerwał się Hryć, oprzytomniony instynktem samozachowawczym, lecz nie zdołał uciec. Kilka uderzeń w piersi kolbą od strzelby, powaliły go znowu na ziemię. Unikając dalszych razów, zaczołgał się jak mógł na rękach i nogach w krzaki z wielkim pospiechem i przycupnął. Brzycki znów odwiódł kurek i palnął do okrywającego się w gęstwinie, ale spudłował. Zerwał się Hryć duchem i salwował się ucieczką. W tem rozchylają się gałęzie leszczyny i ukazuje się postać kobiety. Była to młoda Hanka z koszykiem na grzyby, żona właśnie tego samego Hrycia Lemieszki, który tylko co uszedł śmierci lub kalectwa. Przypada do niej Brzycki i począł ją termosić. — Ty taka, a owaka, dawaj spodnicę! — Hanka nie chce. — „A za szczoż ja wam spidnyciu maju oddawaty; otczepitsia!" — mówi Hanka. Lecz Brzycki nie słucha i już zdarł spodnicę. Rozsrożona Hanka podobnym despektem, poczyna się certować. Brzycki odpowiada biciem. I nie tylko biciem, ale i propozycyą, na którą każda uczciwa niewiasta odwzajemnia się plunięciem w twarz. Koniec końców, że Hanka znalazła się wkrótce w kostjumie bogiń leśnych. O ile pamiętamy, Dryjady tak samo jak Nimfy lub Rusałki, nie okrywały niczem wdzięków swoich. Zabrał Brzycki z gniewem i pogardą fartuszek, spodnicę i koszulę, i Dryada naga jak ją matka urodziła, w jednej tylko chustce na głowie, z płaczem do domu pobiegła. A Hryć ciągle siedzial za krzakiem; wszystko to widział i ani się nawet odważył skoczyć żonie na pomoc. Dopiero, gdy mu znikł z oczu Brzycki, kontent z pobicia, a niekontent z zawodu doznanego od Hanki, dopiero wtedy zerwał się Hryć z za krzaku i pobiegł na ratunek żony. Dopędził ją w polu, tulącą się jak Wenus z kąpieli wychodząca, zdjął z siebie kamizelę i okrył nagość żony. Hanka była tak zbita, że krew sączyła się z jej pleców.

Widział to dziewięcioletni chłopak Ilko Zyszkowicz, który ją spotkał był w polu, a lekarze poświadczyli następnie, że Hanka istotnie do krwi była skatowaną.

Ojciec Ilki ogłuchł w skutek pobicia go przez Brzyckiego.

Wszystko to dowodzi najlepiej, do jakiego stopnia terroryzowany był lud przez Brzyckiego dziką naturę. Trzeba było aż śmierci Witoszyńskiego, by ten gorliwy sługa dworu zasiadł na ławie oskarżonych.

Pytany przez przewodniczącego, co ma do powiedzenia na zeznania Hanki, Brzycki rzekł krótko:

— „Gdyby to było przed laty dwunastu, to byłoby może prawdopodobnem to, co ona mówi — dziś jestem za stary".

Wszyscy bez wyjątku świadkowie zeznawali zgodnie przeciw Brzyckiemu, a był tam cały świat wiejski. Gospodarzów co nie miara, kilka niewiast, urlopnik od dragonów, drugi od ułanów, trzeci od artyleryi, woźnica w liberyi, a dalej żandarm, skromny nauczyciel wiejski, pan, ksiądz, arendarz, i już nie wiem, kogo tam nie było.

Świadkiem odwodowym Brzyckiego był p. Aleksander Strzelecki, syn właściciela dóbr, któremu ojciec zdał gospodarstwo. Zeznał, że nigdy nie słyszał o gwałtownym charakterze oficyalisty swego; wiedział naturalnie, że ten fantuje chłopów za szkody, i że chłopi następnie wykupują fanty, tj. zabrane siekiery, parcianki, konie itd., ale była to rzecz zwykła, prawem dozwolona i wszędzie praktykowana, bez której gospodarstwo właściciela obszarów większych musiałoby w rezultacie upaść, bo byłoby rozkradzione. Dalej p. Strzelecki maluje w najokropniejszem świetle chłopów, włościan swoich i na dowód przytacza, że po aresztowaniu Brzyckiego rozkradli mu sągi, spalili i dwie budy strażników i porąbali rogatkę.

Komendant posterunku żandarmeryi przypomina p. Aleksandrowi S., że nieraz ostrzegał go, ażeby powściągał gwałtowność Brzyckiego, który nie tylko obchodzi się z chłopami po barbarzyńsku, ale każe im płacić za szkołę nieznaczną wygórowane wykupne; ostrzegał także, iż chłopi mogą go spalić.

P. Aleksander S. przyznaje, że istotnie żandarm tak mówił.

Ks. Dygdalewicz zeznaje, że chłopi odgrażali się na Brzyckiego, iż go zabiją.

Do jakiego stopnia dochodziła zapalczywość Brzyckiego względem chłopów, dowodzi fakt, że słyszano, jak publicznie rzekł raz na jarmarku w Jaryczowie do jakiegoś jegomości porządnie ubranego te słowa: „......to mnie wszystko jedno; ja zabiję jednego z Cebrowa, jednego z Kukizowa i jednego z Rudaniec, a potem sam sobie w łeb palnę".

Po skończeniu postępowania dowodowego nastąpiły, jak zwykle, mowa prokuratora i obrońcy. Pan Żminkowski miał tu zbyt łatwe dla siebie zadanie, ażebyśmy mieli podnosić biegłość, z jaką się wywiązał ze swej roli. Dr. Pająk tyle dokazał, że przynajmniej zachwiał przekonanie sędziów co do winy klienta swojego we wszystkich zarzuconych mu przestępstwach, z wyjątkiem jednego, tj. zabójstwa popełnionego na Witoszyńskim, i trybunał stosownie do werdyktu sędziów przysięgłych, uznawszy Brzyckiego winnym zabójstwa z §. 140 ustawy karnej, skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia z jednorazowym postem w tygodniu. Zasądzony przyjął wyrok.

Zapytujemy teraz, gdzie i w jakim wieku żyjemy — jeżeli tacy panowie dziedzice Strzeleccy mogą trzymać takich leśniczych Brzyckich, którzy jak psy zaprawne przez plantatorów amerykańskich, na czerwonoskórych Indyan, napadają w Europie, w Galicyi — w powiecie lwowskim na chłopów?

Zapytujemy znowu po raz setny, gdzie się u nas podziała uczciwość i karność obywatelska, której obowiązkiem jest takiego dziedzica pana Strzeleckiego napiętnować publicznie, jako jednego z głównych pionierów emigracyi ludu i szerzenia zasad przewrotu.

Wartoby bliżej zajrzeć w gospodarkę tego dziedzica większych posiadłości, a dowiedzielibyśmy się o innych może jeszcze ciekawszych czynach.

A przecież tacy panowie Strzeleccy, ruszają się swobodnie pomiędzy bracią szlachtą, całują się i wyjątkowo tylko znalazłby się ktoś, ktoby miał tyle cywilnej odwagi, aby im ręki nie podać.

Tacy Strzeleccy w rozmaitych odmianach tworzą tę siłę destrukcyjną, a których żadne ustawy i prawa nie mogą poskromić i zapobiedz moralnej i materyalnej ruinie narodu.

Bóg nas ciężko karze, bo wie za co. Upadamy coraz niżej, a nie mamy odwagi do podniesienia się, uszlachetnienia i poprawy.

Przekonani jesteśmy naprzód, że całe stada czarnych kruków zaczną krakać i bezcześcić nas za to publiczne napiętnowanie w wyrazach doraźnych. Mniejsza o to! – spełniamy tylko sumiennie nasz obowiązek, gdy go zgangrenowane społeczeństwo nie chce zbiorowo spełniać.

Dziś, gdy wychodźtwo ludu zagraża wyludnieniem kraju, nie wolno się bawić półśrodkami i nie pisać cukrowanemi słówkami — w „rękawiczkach".

Przeciwnie, zapowiadamy, iż w dalszym ciągu będzie naszem głównem zadaniem, podawać pod sąd opinji publicznej tego rodzaju sprawy.

W sprawie kolei transwersalnej.

Z każdym dniem podnosi się coraz więcej zasłona zakulisowych „geszeftów“ — nowych prowodyrów pracujących z „poświęceniem“ **dla dobra kraju**. Tumany jakie się puszczają, aby ululać uwagę publiczną i zmusić ją do milczenia, są prawdziwie jenialne i oparte na podstawach pojęć o wyższej fruktyfikacyi różnych pp. Sobków.....

W takich wypadkach — wolno się nawet konsolidować i wchodzić w traktaty z ciałami, których więcej jak wątpliwa strona moralności, jest rzeczą jawną i udowodnioną. Pytamy więc, jaka przyszłość takiej kolei Transwersalnej — jeżeli ta przyjdzie w ręce takiej jeneralnej dyrekcyi kolei Lwowsko-czerniowieckiej. Jaka dola czeka naszych już nie przedsiębiorców, ale fachowo wykształconych techników i inżynierów, gdy bezkarne postępowanie a poprostu nie uczciwe nieuwzględnienie narodowości polskiej, przybrało tak obszerne rozmiary pomimo ustępu w umowach kolei lwowsko-czerniowieckiej, który brzmi:

„Die Landeskinder sollen vor allen anderen bei der Verwendung beim Betriebe den Vorzug haben“. Ustęp ten podajemy z pamięci, ale sens tegoż nie jest inny.

Nie można się ani chwili łudzić, że dyrekcya kolei lwow.-czerniowieckiej, opanowawszy tak rozległą linię transwersalną — rozpocznie szerokim szlakiem wyzyskiwanie i wynarodowienie kraju. Ofenheimiada zapanuje w pełnym rozkwicie. Zapytujemy więc, czy takie klęski zrównoważą korzyści, jakich nam się ktoś każe spodziewać z pobudowania tej linii podkarpackiej? My mamy odwagę odpowiedzieć, **że nie**! A ten tylko może być innego zdania, któremu ogólny dobrobyt kraju jest obojętnym, a ma tylko jedynie na oku prywatne osobiste zyski i chęć jaknajłatwiejszego zbogacenia się.

Niechcemy bynajmniej zaprzeczać pewnej korzystnej donosłości dla kraju, gdy kolej podkarpacka zostanie zbudowaną, ale do tego, potrzeba następujących warunków:

1. że budowa oddaną zostanie w ręce krajowców.

2. że Dyrekcya dostanie się w uczciwe ręce, którym chociaż cokolwiek na tem zależeć powinno, aby społeczeństwo galicyjskie nie zamienić na czarnych murzynów, gnębić i wyzyskiwać do ostatniej kropli żywotnych sił.

3. stanowcze na tej linii przeniesienie jeneralnej dyrekcyi do Galicyi.

4. zaprowadzenie urzędowego języka polskiego.

Te a nie inne warunki naprzód zabezpieczone mogą wlać w kraj otuchę, że budowa kolei podkarpackiej jest rzeczywiście zadaniem podniesienia dobrobytu — a nie spekulacyą osobistą, pewnych grup finansistów...... z których nie jeden patriota będąc tylko projektowiczem finansowym — a kapitalistą w teoryi, — usiłuje zapomocą kapitału krajowego, podszyć się jak należy.

Otóż, gdy Timesy krajowe uważają dla siebie zarówne niebezpieczeństwo, jakieby mogła sprowadzić bomba dynamitowa, umieszczanie pewnych korespondencyi z Wiednia, dziwić się wielce należy, że „Dzien. poz.“ pozwala się brać na muchę i umieszcza artykuły z Wiednia, które widocznie obliczone są na szkodę kraju. W piśmie tem z dnia 6. kwietnia czytamy pod datą „Wiedeń 4. kwietnia co następuje:

„Dzienniki lwowskie przyjęły zdaje się taktykę, która w rezultatach bardzo może być dla Galicyi niekorzystną. W sprawie kolei transwersalnej, która jest bezwarunkowo wyłączną i jedyną zasługą banku krajów, zamiast uznania i wdzięczności, podobają sobie w rekryminacyach. Żebyż choć milczały, pamiętając, że oprócz tej sprawy zajmuje się bank, na skutek nalegań z kraju, i wielu innemi z zakresu ratunku ludu, handlu zbożowego, podniesienia przemysłu, młynarstwa itd. Jeżeli zaś druga już (bo pierwszą była pożyczka dana wydziałowi krajowemu) wielka zasługa i życzliwość banku napotyka czy na złą wolę, czy na niezrozumienie — to nic nie będzie dziwnego, jeżeliby się tu wyrobiło przekonanie, że już chyba lepiej tym krajem się niezajmować, niż narażać się na krzyki i podjudzanie. Sądzę, że dzienniki lwowskie powinnyby dla dobra kraju nad uwagami temi spokojnie się zastanowić. Nie idzie tu o polemikę, ani o reklamę, której bank zaprawdę nie potrzebuje, ale idzie o takt i rozum, o praktyczną dbałość o dobro kraju, idzie i o to, żeby się nie miotać, ale starać się badać, poznać i prawdziwie przedstawiać sytuacyę. Czyliż ztąd, że gubernatorem banku jest Polak i konsulentem prawnym Polak wynika dla polskich dzienników prawo do podejrzeń; albo czyliż ztąd wynika obowiązek banku służenia przedewszystkiem Galicyi? Zdaje mi się, że daną jest tylko możność po temu; gdyby zaś wpływów polskich nie było, toż bank byłby i tak tem, czem jest, — a nie byłoby wtedy, już nie tylko obowiązku, ale nawet i możności. Trzeba i taką sytuacyę brać na uwagę. Próżne krzyki nie przyniosły lewicy żadnego pożytku nawet w polityce, która bywa dosyć czułą — tem mniej mogą znaczyć w ekonomii i finansach krzyki lwowskie“.

Korespondencya ta jak nam donoszą, jest płodem p. Alfreda Szczepańskiego urzędnika do szczególnych poruczeń p. hr. Gubernatora w sprawach „Länderbanku“!

A więc panie Alfredzie — filantropie i przedsiębiorco budowy tanich pomieszkań w Krakowie! — to wszystko, co piszesz są to „strachy na Lachy“, które już obecnie straciły w kraju wszelki walor, a więc nie warto się nawet rozwodzić nad tymi „strachami“ a podnosimy tylko jeden ustęp. Pisze on: „już chyba tym krajem się nie zajmować, niż narazać się na krzyki i podjudzanie“.

Otóż wiesz panie Szczepański, że to myśl jenialna z twej strony, której z całego serca przyklaskujemy. Bodaj się święciły te słowa, i bodajeś ty i twoi mecenasi zapomnieliście już rzeczywiście raz o tej dojnej krówce, która się krajem nazywa, i do nazwisk waszych pododawali przy końcu zamiast **i** — wyraźne **y**, wtenczas pozbylibyśmy się niejednego tumana, co to już nie pierwszy raz frymarczy duchem narodowym i zmienia barwy, jak kameleon. Pozostańcie nie tylko nad sinym Dunajem, ale wam nawet do Honolulu jechać wolno.

Aby sprawę kolei podkarpackiej wyjaśnić, na czem obecnie spoczywa, podajemy naszym czytelnikom list, który pochodzi od wielce zacnej osobistości, i której można wierzyć, że w tej sprawie jest bezstronną i jaknajlepiej powiadomioną:

Wiedeń, 7. kwietnia 1881.

Czyniąc zadosyć życzeniu, donoszę, co następuje:

„Länderbank“ gdy otrzyma koncesyę, już ma gotowych i skontraktowanych przedsiębiorców; — wszystko jest już ułożone i umówione, więc biedni krajowcy bardzo mało oblizać mogą, albo nic.

Przesiębiorcami są: Baron Schwarz, Franciszek Klein, Rödlich. Oto grupa, która dalej będzie budować. Wszyscy bogaci i reprezentują circa 40 milionów.

Druga grupa ubiegająca się, a która od pierwszej zapewnie odczepne dostanie, lecz budowy nie uzyska, jest: Pucher i Gross. Obie te grupy są z tutejszych żydów złożone a łącznikiem z bankiem jest Jakób Rappaport. Dr. Arnold Rappaport pełni missyę galopina Jakóbowego.

Zarząd tej kolei będzie we Wiedniu. Na prezesów są przeznaczeni, jeżeli Zarząd w Wiedniu pozostanie, hr. Ludwik Wodzicki, dzisiejszy gubernator banku, a w razie przeforsowania Zarządu do Galicyi, Jan hr. Stadnicki z Wielkiej Wsi.

Sochor lata i agituje. W tych dniach proponował L. hr. Wodzickiemu prezesostwo kolei Karola-Ludwika. Co będzie, zobaczymy. —

Ks. Jabłonowski i hr. Borkowski wyjść mają z kolei Karola-Ludwika, czyli dostają dymisyę za kolej transwersalną. Henryk hr. Wodzicki wisi na włosku i Sochor straszy nim gubernatora banku.

Alfred Szczepański pisze wyłącznie korrespondencye do „Dziennika Poznańskiego“ a ludzie poważni dziwią się temu dziennikowi bardzo, że otwiera łamy takiemu korespondentowi i dla takich korespondencyi. Czyby ktoś nie mógł zwrócić uwagi tegoż dziennika, jąką czyni krzywdę przez to bo ludzie myślą, że go bank subwencyonuje. Gubernator codzień od 10 ½ do ½7 godz. siedzi w banku. Co robi? Nie wiem — ale siedzi. Deputacye galicyjskie, jakie tu były i jeszcze przybędą, powinny się rozczarować, bo gubernator nie ma żadnego prawie wpływu. Dr. Arnold Rappaport lata cały dzień po banku z rozkazami Jakóba; rolę ma tak samo podrzędną. Szczepański pełni tylko służbę w kancelaryi hrabiego. Kamerdynera czy sekretarza przybocznego trudno rozpoznać.

Głównemi figurami, co na tym interesie zarobią, są: Hahn, Bontoux, Jakób Rappaport i Schwarz. Oni całą rzecz mają i mieć będą w rękach, a reszta dostanie remuneracye według zasług, jakie teraz położy. — Wkrótce doniosę więcej.

Pierwsza Galicyjska spółka miodowa.

Dnia 24. marca b. r. odbyło się w auli uniwersytetu posiedzenie Rady Ogólnej Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego na które zjechali się delegaci z oddziałów tegoż Towarzystwa.

Zywe obrady jakie się toczyły od 9. rano do 9. wieczorem z małą tylko przerwą południową, świadczą wymownie o żywotności tej instytucyi, która bez krzyku, bez hałasu sieć swej pracy po całej Galicyi od wschodu do zachodu rozpięła. Z jędrnego sprawozdania, jakie sekretarz Towarzystwa p. Teofil Merunowicz odczytał przekonujemy się, że i w roku ubiegłym życie w tym zespolonym ognisku pracy, około dobra naszego ludu pełnem biło tętnem.

Z szeregu uchwał dotyczących organizacyi Towarzystwa i kierunku pracy na rok bieżący podnosimy jednę, która gdy wejdzie w życie i należycie się rozwinie, może stać się wielkiej doniosłości dla handlu miodem i owocami w całym naszym kraju. Na posiedzeniu tem uchwalili zebrani delegaci z różnych stron Galicyi przystąpić do zawiązania spółki miodowej, spółki opartej na stosunkowo małych udziałach z ograniczoną poręką, której zadaniem będzie wprowadzić handel miodem i owocami na korzystniejsze tory, tudzież zająć się wyrobem wszelkich napojów i innych przetworów miodowych i owocowych.

Hodowla pszczół rozmogła się w latach ostatnich dzięki działaniu Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego i organu tegoż „Bartnika postępowego“ u nas tak dalece, że powstały słuszne obawy, ażeby gdy rozwój ten dalej tak postępować będzie, nie okazał się zastój w handlu miodem z powodu wielkiej tegoż produkcyi. W latach ostatnich cena miodu znacznie spadła, a nadto i po tej nizkiej cenie trudno było dobry nawet produkt pozbyć, wywóz bowiem miodu naszego za granicą jest dotąd bardzo ograniczony, a to z powodu złej sławy, jakiej tenże dzięki niesumiennym przekupniom — tam doznaje.

Temi względami powodując się Towarzystwo kilkakrotnie próbowało, jużto miód nasz na targ zagraniczny wprowadzić, już też przerabiać go na słynne u nas dawniej napoje miodowe i miodowo-owocowe, których zbyt za granicą jak się w doświadczeniu wykazało, byłby zapewniony. Usiłowania te wszakże nie mogły — jak z góry można było przewidzieć — odnieść znacznych rezultatów, gdyż zbywało na koniecznych do tego funduszach. Nie widząc tedy innego wyjścia, zawiązali zebrani delegaci Towarzystwa na dniu 24. marca b. r. Pierwszą Galicyjską spółkę miodową. Po przeprowadzeniu prawem przepisanych formalności wybrano dyrekcyę, w której skład weszli Dr. Teofil Ciesielski, Konstanty Kluczenko i ks. Porfiry Bażański, tudzież Radę nadzorczą składającą się z 12. członków.

Dla tych, którzyby chcieli do tej młodej, a wielkie nadzieje rokującej spółki przystąpić dodajemy, że udział wynosi 10 złr., wpisowe 2 złr. a każdy członek spółki ręczy tylko do pięćkrotnej wysokości to jest do 50 złr. Przystępujący zechcą się zgłosić do p. Konstantego Kluczenki, likwidatora Banku kredytowego ziemskiego we Lwowie.

Kilka znakomitych warek miodu, jakich Towarzystwo to w latach ostatnich przy szczupłych funduszach dokonało, i doświadczenie w tym kierunku zebrane przez wybranych dyrektorów dają gwarancyę, że spółka ta będzie miała wielkie powodzenie.

A zatem Szczęść Boże!

Wiadomości z Ziem Polskich

„**Gazeta Warszawska**“ podaje następny obrazek życia i śmierci młodzieńca, który zbiegiem okoliczności wyuczył się przed tem języka obcego, nim mu był znany ojczysty. Wypadek ten dowodzi, jak wielką jest siła ducha polskiego i jak nawet wśród nieprzyjaznych okoliczności dla narodowości potężna siła wspomnień i tradycyi. Oto co czytamy w „Gaz. War.“

„Pogrzeb. Jest zwyczaj w niektórych krajach, że mężom odznaczającym się w życiu publicznem wyprawiają sposobem wyjątkowym pogrzeby ze skarbu publicznego. Taki pogrzeb na właściwą skromną skalę, z drobnych składek, wyprawili w zeszły piątek studenci uniwersytetu warszawskiego odznaczającemu się przymiotami serca i umysłu koledze swemu ś. p. Wiktorowi Stanisławowi Roxykoffowi, studentowi trzeciego kursu wydziału matematyczno-przyrodniczego. Roxykoff urodzony 27. grudnia 1859 r. w Kliszkowcach pod Chocimiem, mieszkał następnie z rodzicami w historycznym Głuchowie w gubernii Czernihowskiej, i tam rozpoczął nauki gimnazyalne, które ukończył w Kiszeniewie. W takich wędrówkach nic nie sprzyjało należytemu wykształceniu się w języku rodzinnym i dopiero też za przybyciem do Warszawy w r. 1878 Roxykoff mógł się z największym zapałem oddać uzupełnieniu tej szczerby w wychowaniu Polaka. Jakoż pracował bez miary, dużo pisał po polsku dla wprawy, całe kursa uniwersyteckie swoich profesorów opracowywał po polsku w formie pogadanek popularnych i czytał przyjaciołom z innych wydziałów.

W krótkim czasie doszedł do takiej biegłości, że należał do wybornych stylistów i deklamatorów polskich. Na nieszczęście organiczna choroba serca, wielka wrażliwość, nadmiar pracy, wątlily szlachetne naczynia ducha, aż wreszcie zapalenie mózgu położyło kres wszystkim usprawiedliwionym nadziejom nieszczęśliwych rodziców, towarzyszów i przewodników. Nadaremnie profesor Baranowski całemi godzinami przesiadywał przy łożu pasującego się ze śmiercią: wyrok był nieodwołalny. W piątek po południu studenci ze wszystkich wydziałów uniwersytetu zanieśli na własnych barkach zwłoki ukochanego towarzysza z kościoła św. Krzyża aż do mogiły na Powązkach......

ECHA LWOWSKIE.

Dawno już bardzo dawno, nie mieliśmy sposobności pomówienia o naszym dawniej ulubionym „Kulparkowie" i jesteśmy po prostu w obawie, czy szanowni czytelnicy nie są w wątpliwości, ażali zakład ten dotąd istnieje, gdyż Timesy nadpełtwiańskie nawet podczas karnawału nic nie wspomniały o świetnym balu, jaki się tam odbywał za czasów znanej dobrze postępowej psichiatryi. Pan Dr. Neiser przedstawia się jako zacofany dorabiający hreczkosiej, dla którego cały świat kończy się tylko na zagonie, gumnie, oborze i spichlerzu. No, bo proszę państwa! — czy kto słyszał, aby taki personat, jak dyrektor zakładu i to obłąkanych, tak dalece nie szanował swej godności, że oprócz czynności psichiatrycznych, zagląda nietylko codziennie w garnki kucharkom, ale został nawet piekarzem, mleczarzem i niewiedzieć już czem. Chleb np.— zredukować we własnym wypieku cenę z 18 ct. na 12 — to nie trzeba już mieć po prostu litości nad przemysłem krajowym. To też nie dziw, że handlarze drzewa, rzeźnicy i inni liweranci lamentują i klną na czem świat stoi. No, no, panie Drze Dyrektorze — ostrożnie z ogniem, bo i ty trafisz może na swojego Tadeusza Karczmarskiego, jak się nie opamiętasz.

Zresztą — cóż masz z tego? jesteś wprawdzie dyrektorem, a czy cię wezwano przynajmniej do jednej krajo-zbawczej ankiety na członka?

Ha! — ale cóż robić z takimi upartymi ludźmi,— cierp ciało kiedyś się chciało!" Jeżeli niedojadłeś się jeszcze smaku, to ci pomożemy. Czekamy tylko kadencyi sejmowej a postaramy się, aby postawiono w sejmie wniosek, utworzenia w zakładzie kulparkowskim jeszcze jednego, chociażby tylko prowizorycznego oddziału, dla nowego rodzaju nagminnych chorób umysłowych, jaka to np. obecnie panuje w pewnym kraju zwanym „Głodomeryą". Zapytywaliśmy jednego z przyjaciół naszych, a adepta Eskulapa — ten objaśnił nas, że chorobę tę nazywali starożytni: „morbus obżartoricus", — co po naszemu znaczy to co: „Bankietomania". Badania uczonych mężów wykryły, iż za czasów rzymskich bywało, że urządzano bankiety na cześć wielkich ludzi w narodzie. Zwyczaj ten przeniósł się i do naszych wieków i jak najnowsza historya wskazuje, to nawet nad Wisłą i nad Pełtwią w nader ważnych zdarzeniach niechcąc wchodzić w kolizye z c. k. Prokuratoryą i c. k. Policyą — posiłkowano się bankietami.

Ostatni taki pamiętamy w 50-letnią rocznicę pewnego zdarzenia listopadowego, a odrostek jego 22. stycznia r. b.

Bankiety takie ubogie zwykle bywają, zapatrując się na nie ze stanowiska realnie spożywczego; gdyż zamiast polędwicy tłustej i Wiener sznyclów z kartoflami podają tam więcej duchową „ambrozyę i nektar" — a na wety wyjmuje się z własnej kieszeni monetę i składa na ołtarzu ofiarnym. Upojenie ducha bywa wtenczas nawet tak wielkie, iż za taką ofiarę deserową mógłbyś sobie człowiecze nie jeden, ale sto bankietów sprawić i to nie takich co jesz tylko uchem albo duchem, ale w żołądku czujesz.

Otóż nasz świat galicyjsko-realny nie lubiąc się w „nektarze i ambrozyi" a natomiast w Pilsnerze, Zieleniaku i sztucznym kwasku musującym, tak sobie upodobał, iż wyprawia bankiety ale realne, nie tylko dla tych co już umarli, lub jeszcze żyją, ale nawet dla takich, co się dopiero narodzić mają. Jest to więc rodzaj i sposób który nazwiemy „przygotowaniem żołądka" do magazynowania różnych następnych realnych zdobyczy, czyli zamiana ducha na „handgreifliche facta". — Mówiąc językiem arcumialym, jest to karmnik, który zbiera w ciało pówagi niezdeterminowanego jeszcze wielkiego człowieka przyszłości.

Mieliśmy kilka razy sposobność mówienia z p. Drem Tadeuszem Żulińskim o warunkach hygieny, i o ile sobie przypominamy, to on twierdzi, że zbytnia zamiana mięśni w tłuszcz, szkodliwą jest nietylko realnemu zdrowiu ludzkiemu, ale wywiera niekorzystny wpływ na umysł i ducha.

No — tak jeszcze dla tych, co to wedle pór roku i okoliczności przesiedlają się od nas nach Draussen, z nad Pełtwi nad siny Dunaj i vice versa, to takie zatłuszczenie mniejby nas obchodziło, bo ci panowie posiadając przyzwoicie zaopatrzone magazyny realne w papiery wartościowe, dywidendy banków, dla kredytu galicyjskiego, hipotecznego lub „Deryszkiru"; pre sencmarki verwaltungsrathowskie itd. Na tem wolno hodować kolejno na wypas rozmaite przyszłe znakomitości nie tylko po kilka miesięcy ale i po kilka lat coby, się potem same na słońcu stopiły na płynny tłuszcz.

Kto jednak zmuszony jest pokutować jak rok długi li tylko nad Pełtwią, w pocie czoła pracować na banki o wysokich procentach, ten potrzebuje innego fizycznego i umysłowego ruchu, powinien się strzedz zbytniego zatłuszczenia mięśni, aby się nie wywiązała ztąd nagminna miejska choroba.

Obecnie jednak nieda się już zaprzeczyć, że w Lwim grodzie nad Pełtwią zapanowała na dobre „morbus obżartoricus kołtunicus". Bo tego przecież dawniej niebywało, aby naród łaciński i grecko-katolicki pod pozorem uczczenia wielkich zasług, pakował do żołądków po dwanaście godzin urzędu w poście — mięsiwo i skrapiał takowe nadmiarem różnych płynów, — płacąc za to po 10 złr. od osoby. Wprawdzie bankiety takie przybrały inny modus, jak te, co to na nich niby jedzą, a rzeczywiście tylko łykają ślinkę, wąchając nektary i ambrozje duchowe. Zapytany przez nas pewien uczestnik obtłuszczenia jak się bankniet odbył, odpowiedział:

— „Bardzo pięknie i przyzwoicie — było jeść, pić, co niemiara, opłaciło się to, co człowiek dał a żadnych składek na nikogo i na nic nie zbierano." — Bo proszę pana, człowiek idzie na to, aby się zabawił, a nie żeby mi ktoś psuł apetyt, jakiemiś tam żebraninami na jakąś hołotę, która mię nic nie obchodzi". Pominąwszy ten praktyczny zmysł dziewiętnastego wieku — niemożemy jednak zamilczeć obawy o los naszych obywateli miejskich i mieszczan, co się z nimi stanie — jeżeli po takich 10 reńskowych operacyach żołądkowych w poście, a „ino patrz", kiełbasy i szynki — a potem cały szereg wyprodukowanych sposobności obtłuszczenia? Wtenczas jest obawa słuszna, aby wysoko procentowe banki koszerne i trefne nie zwołały ankiety i nieuznały gotowego towaru tłuszczowego, jako „transportfehig i nie sfruktyfikowały go w mydlarniach nad sinym Dunajem!

Kto by nam wtenczas, gdyby np. pana Pierożyńskiego zabrakło urządzał scontra fundacyjne! — Albo ktoby udawał przy końcu ulicy Kurkowej kilku strzelców miejskich, jakby brakło pp. Walichiewicza Mozera, Popowicza, Momockiego i Kozłowskiego, oraz niektórych jeszcze towarzyszy?

Otóż naszą radą jest, aby nie dla nich (przeciwko temu protestujemy) ale dla głównych zarodków inicyatorstwa obtłuszczenia, otworzyć na kulparkowie oddział psichiatryczno-trenowniczy, w którymby p. Dr. Neiser — corpus et animum — przyprowadzał do równowagi żywota.

KRONIKA.

„Sprawa Hreborowska" dopiero dziś wyszła z pod prasy. Obejmuje 8 arkuszy druku, gdy pierwotnie zaledwie połowę objętości miała. Z tego powodu naznaczyliśmy cenę 20 ct. za egzemplarz. Obecnie jednak zmuszeni jesteśmy podnieść cenę do **40** centów za egzemplarz, chociaż i tak zachodzi wątpliwość czy koszta nakładu zostaną pokryte. Z powodu nadzwyczajnych wydatków, jakich wymagało zestawienie tej sprawy. PP. Prenumeratorwie nasi na prowincyi otrzymywać będą „Sprawę hreborowską" odwrotną pocztą, za dopłatą 22 centów a. w. w markach pocztowych lub w przekazach.

Miejscowi pp. Prenumeratorowie „Strażnicy polskiej" i „Sztandaru polskiego" raczą przy odebraniu broszury wręczyć kolporterowi dopłatę 20 ct. lub za okazaniem kwitu prenumeracyjnego w Administracyi Rynek l. 9. gdzie broszurę odbiorą.

Broszura ta rzucająca prawdziwe, chociaż nader smutne światło na nasze stosunki ekonomiczno-społeczne — daje w wyraźnych zarysach obraz, jaka gangrena zagnieździła się pomiędzy nami i gdzie nas takowa zaprowadzić może.

To też ten a nie inny powód był celem naszego wydawnictwa. Sprawozdanie nasze podług zapisków stenograficznych, różni się wielce od tych, jakie podawały podczas toku sprawy „Gazeta Narodowa" i „Dziennik polski." — A różni się tem głównie, że oprócz objaśnień, są te ustępy uwidocznione, które tamte pisma poopuszczały. „Sprawa hreborowska" — to cenny temat dla dramatu — lub powieści.

Zdanie sprawy z pomocy naukowej w Szwajcaryi z roku 1880. (rok szesnasty). tłómaczenie z francuzkiego.

Zarząd pomocy naukowej przeświadczony o jej ważności, w tym roku jak i w uprzednich latach, dołożył starania, aby pomimo braku uczestnictwa ziomków w kraju, ta instytucya dalsze przysługi oddawała w tak ważnej sprawie, jaką jest wyższe kształcenie młodzieży polskiej za granicą. Przyszłość tej instytucyi jest zapewnioną wspaniałym legatem Hr. Krystyna Ostrowskiego, idzie o teraźniejszość. Pomimo ograniczenia się do obcej pomocy, wydatek na subsydja i pomoc jednorazową był większy niż przeszłego roku. Czterech uczniów je otrzymało, a jeden z nich ukończywszy studja jako mechanik, w szkole technicznej w Winterthur, zaraz znalazł w Paryżu posadę. Przeszło 50 inżynierów, mechaników, chemików, architektów, specyalistów w różnych gałęziach techniki, staraniem naszej instytucyi wykształconych zostało; wielu z nich dawniej w wielkim niedostatku, zajmuje dziś bardzo korzystne posady. Ale radzibyśmy widzieć ich wszystkich pracujących w kraju a nie zagranicą, do czego nie raz są zmuszeni w niemożności znalezienia posad w dzielnicach polskich. W ogólności prowadzenie się i pilność uczniów przybyłych z kraju są wzorowe, poświęcają się wyłącznie pracy naukowej aby służyć użytecznie ojczyźnie.

Stan przychodu i rozchodu w upłynionym roku był następujący.

Przychód: Pozostałość z roku 1879 1.120 fran. — Dar Księżny C. w Niemczech 743 fr. 40 c. Procent od kapitału 40 fr. — Ogół przychodu 1.903 fran. 40. c.

Rozchód: Subsydja miesięczne i pomoc jednorazowa 1.500. fr. — Część kosztów dopłacona 55 fr. Razem 1.555 fr. Pozostaje na rok bieżący 348 fr. 40. c.

Zurych 4 kwietnia 1881 r.

W Imieniu Zarządu.

Władysław hr. Plater.

E. Landolt.

profesor w Szkole politechnicznej.

Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie, wzywa po raz ostatni dłużników Towarzystwa by do dnia 1. maja b. r. do wydziału swe deklaracye na spłatę długów wraz z dokładnym adresem wnieśli. W dniu 1 maja ogłoszonym będzie w dziennikach krajowych i zagranicznych, wykaz tych dłużników, którzy niepomni honorowego zobowiązania się płacenia długów, aż do takiej niesumienności w obec innych uczących się obecnie a potrzebujących pomocy, się posunęli, iż ukrywaniem miejsca pobytu swego od środków pressyjnych wydziału Towarzystwa uwolnić się starają. Takie postępowanie niegodne nawet człowieka chciwego, daje wydziałowi prawo użycia powyższego środka który choć pożądanego rezultatu nieosięgnie, naznaczy imiona niesumiennych, w pamięci opinii publicznej.

Z boleścią zaznacza wydział iż wielu z byłych członków towarzystwa, dzisiaj znaczniejsze posady zajmujących, również zobowiązań niedotrzymuje, jednak wyraża nadzieję, że po wezwaniu tem, gdy się okaże bezskutecznem, użycie najostrzejszych środków prawnych, opiekuńczą ustawą państwa dozwolonych, wydziałowi możność udzieli przymusowego ściągnięcia napowrót majątkowi Towarzystwa wydartych funduszów. Za wydział Czarnecki zast. przewodniczącego — Brzechowski sekretarz.

Donoszą nam z Zubrzy pod Lwowem, że dzierżawca magistracki p. Eule zabiera się radykalnie do gospodarki, bo jakkolwiek nieodebrał jeszcze na urzędowo magistrackiej drodze dzierżawy w posiadanie, pozystał niektóre drogi i ścieżki, które od dawna służyły do użytku gminy. Zaraz pierwszego dnia zagrabionych zostało dwóch włościan, którzy szli taką zatyczoną drogą. Jest więc już początek gospodarki, jaką Świetny Magistrat i pewna część Rady a niestety większość spowodowały. — My z naszej strony będziemy za każdym razem notowali dostarczane nam fakta, aby udowodnić, jakie są wyniki, jeżeli się w takie ręce wydzierżawia dobra ziemskie.

Skromne zapytanie: Dlaczego dotąd nieukonstytuowała się Izba handlowa Lwowska? Czy rzeczywiście miałoby dojść w stolicy kraju do tego, że prywatne poglądy i względy na dobro publiczne miałyby przeważać? Praktykuje się to wprawdzie po małomiasteczkowych „Kochwinkladach"

lecz we Lwowie! Ta cała sprawa wyborcza do Izby handlowej — staje się **więcej** jak senzacyjną. Czy w takich warunkach przemysł i handel, może polegać, że jego przedstawiciele nie mają innych ubocznych celów, jak tylko dobro ogólne? Zdaje się, że potrzeba być bardzo naiwnym, aby w to uwierzyć. Obecnie powstrzymujemy się z dalszemi uwagami, ale może niezadługo będziemy mieli sposobność i powody do bliższego zastanowienia się nad temi nieprawidłowościami Izby handlowej.

„Ostrzeżenie przed oszustwem wiedeńskiem“ — Taką kartę czytaliśmy kilka dni temu przed jednym z pierwszorzędnych sklepów przy ulicy Kopernika. Karta ta była umieszczona na łóżku żelaznym składanym. Obejrzeliśmy to łóżko i cóż się pokazało: oto żelazo na oko okrągłe zjakiego łóżko wykonane, jest to sobie po prostu gięta blacha najgorszego gatunku, która polakierowana, naśladuje bardzo udatnie okrągłe sztaby żelazne tak długo, dopóki się ktoś dorosły, a ważący więcej jak małe dziecko — na takim łóżko niepołoży. Wtenczas przedewszystkiem nogi łóżka a potem inne części, zaczynają się wykrzywiać, wyginać i zmieniają formę tak długo, dopóki łóżko wraz ze spoczywającym nie klapnie na podłogę. Prostować nóg i części pogiętych nie można, gdyż blacha najlichszego gatunku na to nie pozwala i łamie się.

Łóżko takie kosztuje sprowadzone z Wiednia, do 10 złr. a wartość jego realna żadna. — Pogiętą blachę, wyrzuca się zwykle na śmietnik.

Łóżka te pochodzą od firmy:

S. Hemmer.

Maschinengasse in Wien, Landstrasse, Lorbergasse.

Ten Schwindel nad Schwindlami pod tytułem **„ogromne straty“** 4000 łóżek żelaznych dla dorosłych przepysznej roboty za bajecznie tanią i nigdy nie bywałą cenę **tylko 8 złr.** (z transportem do Lwowa 10 zł.) ktoby uwierzył — zyskał niestety reklamę w Timesie nadpełtwiańskim recte **„Dzienniku polskim“** w skutek czego mnóstwo ludzi łatwowiernych, połapało się na to oszustwo.

Zapytujemy Wydawnicwto „Dziennika polskiego“, kiedy się nauczy uczciwości polskiej, i poprzestanie dla miłego grosza popierać Szwindel niemiecki Takie postępowanie jest ohydne i niegodne nazwiska dziennikarza polskiego.

Odezwa. Wzmagające się z każdym rokiem pogarszanie stosunków materjalnych najliczniejszych, a niegdyś zamożnych warstw ludności naszego kraju stało się teraz przedmiotem troski dla każdego, komu nie jest obojętnem dobro ogólne.

W coraz przykrzejsze położenie zapada tak gospodarujący na wielkich obszarach ziemi rolnik jak zarówno i włościanin, a wyzuwanie żywiołu rodzimego z posiadania roli na wsi, domów po miastach z przerażającą postępuje szybkością. Miasta i miasteczka nasze, które niegdyś kwitły rozległym handlem i rękodziełami, stają się dziś gniazdami brudu i nędzy Kupiec, który chce prowadzić handel rzetelny, musi przygotowywać się z góry na ciężką, codzienną walkę z nieuczciwą konkurencyą. Stan rękodzielniczy, tak niegdyś bogaty u nas. schodzi dziś na klasę najemnych robotników w służbie przekupniów i lichwiarzy. Robotę dokładną, rzetelną, zewsząd zwycięzko wypiera rozwielmożniona tandeta. Wszechwładna lichwa czyni niemożliwym uczciwy rachunek w interesach pieniężnych. Do tego doszło u nas, iż potrzeba zaczynać wątpić o tem, czy praca, czy trud rzetelny może przynajmniej w części dać znośną egzystencyę, gdy tysiączne przykłady z życia codziennego uczą, iż całe warstwy ludności pracującej schodzą na nędzę, a próżniacze nieprodukcyjne spekulacye stanowią niewyczerpane źródło bogactwa....

Zapewne iż rozprawy jakie teraz o tych stosunkach toczą się wszędzie, są już same przez się pomyślnym objawem, gdyż świadczą one, iż budzi się w nas świadomość grożącej nam ruiny.

To złe, które nas przygniata jest jednak zanadto potężnem, chodzi tu o sprawy zanadto realne, ażeby można było załatwić się z niemi marnemi słowami — bez czynów.

W teraźniejszej dobie nie możemy niezawodnie nic użyteczniejszego, nic bardziej pożądanego uczynić dla interesów naszych narodowych, jak gdy z zapałem — ale też i z rozwagą trzeźwą podejmiemy pracę około podźwignienia społeczeństwa naszego z przygniatającej je nędzy materyalnej.

Ubóstwo nasze rozstraja nas moralnie i czyni nas do wszystkiego bezsilnymi. Dla tego pierwszem naszem dziełem i głównem naszem zadaniem powinna być ta rozumna polityka narodowa, aby uwolnić się od tego z naszych wrogów wewnętrznych, który się zowie nędzą.

Przeciw tej nędzy my powinni stać do walki, ażeby ta walka była na naszą korzyść, my powinni bezustannie walczyć zjednoczonemi naszemi siłami bez względu na naszą mowę i religię.

Tu idzie o byt, o życie, o przyszłość polskiej i ruskiej ludności w Galicyi i dla tego powinne jednoczyć się siły wszystkich warstw!...

Otóż dla tej walki — dla pracy nad podźwignieniem społeczeństwa naszego z materyalnego ubóstwa, zawiązało się przed rokiem stowarzyszenie „Spójnia“ we Lwowie.

Słabe jest u nas dotychczas poczucie potrzeby ożywienia ruchu ekonomicznego w kraju, więc też i stowarzyszenie poświęcone temu celowi, nie znalazło dotychczas dostatecznego poparcia. Nie godzi się jednak wątpić, iż każdy kto poważnie i roztropnie na potrzeby kraju zapatruje się, nie zaniedba słowem i czynem wesprzeć w dobrej woli podejmowanych usiłowań „Spójni“.

Środki działalności tego stowarzyszenia określa Statut w ten sposób, iż ma ono zbierać i rozpowszechniać dokładne wiadomości o handlowych i przemysłowych stosunkach kraju; dla roztrząsania wchodzących w ten zakres spraw urządzać wiece; podejmować inicyatywę do zakładania spółek i przedsiębiorstw pieniężnych i produkcyjnych; zakładać filie, które miałyby za zadanie rozbudzać i pielęgnować ruch ekonomiczny w pewnych okolicach kraju, a wreszcie służyć materyalnym interesom kraju przez własne wydawnictwa, jak niemniej także przez właściwe zużytkowanie dziennikarstwa krajowego, tj. polskiego i ruskiego.

Wszystko to są zadania trudne, praca to olbrzymia. Nie tajno nam wcale, że „Spójnia“ jest obecnie za słabą, ażeby godnie uczynić mogła zadość wielkiemu celowi swojego istnienia. Lecz i o tem wiemy, że gdy w stowarzyszeniu naszem podadzą sobie ręce ludzie silnej woli, ludzie wytrawni i obdarzeni duchem inicyatywy, to chociażby zastęp ich nie był zbyt liczny, potrafią zrobić wiele!...

Kto więc podziela tę wiarę w skuteczność i użyteczność usiłowań stowarzyszenia naszego, niechaj raczy zgłosić się do zarządu Towarzystwa — na podstawie statutu Polak i Rusin — o przyjęcie w grono członków, starając się oraz w zakresie swojego wpływu przysporzyć mu jak największą ilość członków.

Pisma adresować należy do prezesa Towarzystwa Piotra Miączyńskiego (ulica Sykstuska nr. 47).

Lwów dn. 10 marca 1881.

Aleksandrowicz Adolf, Düll Franciszek, Dr. Dulęba Bronisław, Ihnatowicz Jan, Dr. Krówczyński Maryan, Marszałkiewicz Wiktor, Miączyński Piotr, Merunowicz Teofil, Niemczynowski Stanisław, Pożniak Władysław, Przygocki Józef, Prugar Marcin, Rychnowski Franciszek, Rybczyński Władysław, Sienkiewicz Władysław, Stromenger Jan, Syroczyński Leon, Szczerban Alexy, Turski Władysław, Dr. Wąsowicz Mieczysław, Wierzbicki Ludwik, Węglowski Leon, Widman Karol, Wojczyński Roman, Zimmerman Józef.

Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysyłać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.